

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświadczeniowych
Redakcja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1894 Abteilung II. t. Nr. 57.) w innych krajach: cena pocztowa z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiodziennego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bayli, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamieniu (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 12 czerwca.

Z bieżącej chwili.

Przed tygodniem odbyło się w Szwajcarii głosowanie ludowe, którego z ogólną oczekiwaną niecierpliwością w całej Europie. Głosowanie to dotyczyło znanego hasła socjalistycznego: „prawa do pracy” i wywołane było wnioskiem partii socjalistycznej, o którym pisaliśmy już swego czasu. Okoliczność, iż wniosek wspomniany podpisało 52,381 obywateli i że sprawę tę poruszono w wolnej Helwecji, która do niedawna jeszcze, bo do ostatnich energicznych zarządzeń przeciwko anarchizmem, uchodziła za rodzaj pola doświadczalnego dla wszelkich eksperymentów socjalnych, nadawała kwestii tej doniosłość niekiedy zasadniczą. Głosowanie jednak okazało wyraźnie, iż naród szwajcarski nie życzy sobie prawa do pracy, albowiem na 290,000 głosujących tylko 71,000 głosów padło za wnioskiem, natomiast 219,000 obywateli, a zatem przeszło trzy czwarte głosujących, oświadczyło się przeciwko wnioskowi i przeciwko socyalistom.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że jakkolwiek pozornie chodziło w tym przypadku tylko o jedną z zasad socjalistycznych, o owe „prawo do pracy”, to jednak w rzeczywistości szło o oświadczenie się za całym socjalizmem lub przeciwko niemu. Dowodzi tego przede wszystkim główna myśl wniosku. Według wniosku tego, każdy obywatel szwajcarski, jeśli nie ma zajęcia, ma prawo domagać się od rządu państwa lub też od publicznych instytucji i stowarzyszeń, aby mu dano pracę i to pracę dostatecznie się opłacającą, pracę nie dorywczą, lecz stałą i w tej gałęzi przemysłu, która jest jego zawodem. Nie trudno zrozumieć, że postanowienie takie nie można pogodzić z dzisiejszym porządkiem społecznym, gdyby bowiem państwo w istocie spełniać miało to posłannictwo, jakiego się od niego domagał wniosek socjalistów szwajcarskich, musiałoby wszystkie zakłady przemysłowe, całą produkcję wprost zmonopolizować, upaństwić, a więc zamienić się na państwo według nauk socjalistycznych, a usunąć zupełnie prywatną inicjatywę i prywatną pracę. Prócz tej głównej jednak myśli wniosku socjalistów szwajcarskich, także i inne — drugorzędne — jego żądania dowodzą, że wniosek ten szedł o wiele dalej, niżli napozór nawet wydawać się mogło. Tak bowiem żądano na przykład, aby państwo ubezpieczało robotników przeciw niezasadzonemu oddalaniu z zajmowanego stanowiska. Na pierwszy rzut oka wiadać, jak wiele to żądanie pozostawia niewyjaśnionych, a w tej niejasności swój daleko idący kwesty. Natychmiast bowiem nasuwa się wiele mówiących pytań: kiedy oddalenie ze stanowiska jest uzasadnione, a kiedy nie? — kto ma prawo wyznaczać o tym sąd? — w jaki sposób ma nastąpić owo ubezpieczenie? — Wogóle wnioskodawcy, jak się zdaje, sami nie mieli dokładnego wyobrażenia o tem, czego żądali, — lub też pragnęli pod pozorem swych żądań wprowadzić stosunki społeczne, zasadniczo odmienne od dzisiejszych. Między innymi żądali na przykład, aby stosunek prawny między prywatnym pracodawcą a pracobiorcą miał taki sam charakter, jaki ma go stosunek urzędników do państwa, zapomnieli jednakże — albo nie chcieli pamiętać — że podczas gdy urzędy są dzisiaj instytucją stałą, to natomiast stosunek pomiędzy prywatnym pracodawcą a pracownikiem jest zawisły od tysięcy różnych okoliczności i warunków, które nadają mu charakter prywatnego związku przemijającego i nie pozwalają na ujęcie go w ramy stosunku publicznego-prawnego — przynajmniej nie w dzisiejszym układzie społecznym. Odrzucenie tego wniosku przez naród szwajcarski ma też z tego względu doniosłość nie tylko dla Szwajcarii.

Przemówienie dr. Wł. Kozłowskiego na pierwszym walnym zebraniu wieca na sali Lamberta.

(Ciąg dalszy.)

Po rozbiórce Polski, ze wszystkich państwających jedna tylko Głowa Kościoła, Papież Klemens XIV, ostro potępiał Polaków, który to potępił, równie ostro ze strony pisarzy katolickich, jak Venillot, Józef de Maistre, Montalambert i Noailles doznaje potępienia. — Od Piusa VI otrzymuje Polska niejednokrotnie w najcięższych chwilach słowa otuchy i zachęty.

Postępując za przykładem poprzedników, poczynają też i Leon XIII w ostatniej Encyklice kraje Korony Polskiej jako jedną, nierozdzieloną całość. A ostatnie za naszego samodzielnego politycznego życia wielkie dzieło: Konstytucja 3 maja, religia katolicka ogłasza państwa.

Krew przelana w Krocach świadczy, że o przykładach przodków nie zapomnieliśmy. Na wspomnienie ich wielkości przypominają się słowa Danta, że nie jest straszniejszego, jak pamiętać szczęścia w czasach niedoli.

Pewna pociecha dla nas pod tym względem jest polska sztuka; to przecież nie przeszłość, a natchniona tradycja przeszłości podniosła teraz niejedność.

Polacy pamiętają o tem, że sztuka to w katedrach, wśród cierpienia zrodzona córka Kościoła, której zadaniem jest służyć Bogu i ojczyźnie barwą i pieśnią.

Z zamkiem królów naszych łączy się katedra na Wawelu, a katedrą gnieźnieńską, kościół Panny Maryi w Poznaniu i wiele innych przybytków architektonicznych na chwałę Bożą przez nas wzniesionych, wybitny znawca archeologii kościelnej, Raymond Bordeaux, jako pomniki godne głębszego studium podnosi.

A jeśli się polską sztukę malarską od Wita Stwosza do Matejki z religijną narodowego stanowiska zechce ocenić, okaże się, że ma ona znaczną wyższość nad kościelną malarstwem niemieckim, francuskim i belgijskim.

W zachodniej Europie coraz mniej trzymają się rady Michała Anioła, że tworzyć należy nie li tylko ręką i piędzlem, ale duchem i sercem.

Ze zjazdami katolików tak w salonie paryskim jak i na połączonych wystawach w Dysseldorfe i Moguncji, tak katolicka szkoła monachijska, jak wiedeńska i dysseldorfska nie liczących tylko znajdowała epigonów, którzy po większej części żyli z nabytego przez Overbecka, Fleriha, Kuppelwiesera, Hessa i Schadowa kapitału. — Dzieł takich jak np. „Tryumf religii nad sztukami Overbecka” albo „Sąd ostateczny” Piotra Corneliusa coraz mniej, mistrzom udało się bowiem wykazać tylko nie wielu uczniów, którzyby dążyli artystycznie wieków średnich zrozumieć. Kierunek sztuki niemieckiej i francuskiej, to raczej zwycięstwo naturalizmu, aniżeli wskrzeszenie ducha chrześcijaństwa, które ożywiało średnie wieki.

Podczas gdy w aniołach, które malował Fra Giovanni Angelico da Fiesole są może drobne i nieznaczne niedokładności formy, tu i ówdzie może znów koncepcja zbyt naiwna, za które to nieznaczne usterki poczęcie nadziemskiego ideału, odwrócenie pokory i czystości, a wreszcie jakiś rys, który chwytą za serce, sówicie wynadgradza; w dzisiejszych obrazach niemieckich i francuskich, postęp pod względem formy, pod względem pokonania trudności technicznych niezmierny, ale ducha zbyt mało.

W obrazach Giotta może niekiedy razie jednostajność rysunku, uczucia duszy jednak prawdziwe i znakomicie przedstawione. W wielu dzisiejszych religijnych obrazach natomiast albo przeważa patetyczność, zbyt dekoracyj i napszczyt, albo też realizm i maniera. Malowani w Niemczech i we Francji Świąci średniowieczni wyglądają nie na Świętych, ale na współczesnych ludzi. Jedną z Świętych średniowiecznych trzyma na, pod innym względem bardzo pięknym obrazie, bukiet w koronkowej maseczce; mało już w Zachodniej Europie takich malarzy, którzyby umieli ascetyczne postacie odzwierciedlać z prostotą, a mistyczne zachwyty przedstawiać z miłością. Freski w nowych kościołach niejednokrotnie nie mają w sobie kościelnej powagi, ale zastosoowane do złego smaku społeczeństwa, mogłyby raczej służyć za ozdobę jakiejś sali świeckiej, aniżeli kościołowej.

Tak w stroju jak i w charakterze anachronizmy zbyt częste, nie rzadko też w przedstawieniu postaci, która żyła w średnich wiekach wiadać zbyt daleko idący wpływ tego pogańskiego pierwiastku, który obok innych czynników w epoce odrodzenia widoczny.

Towarzystwo Saint-Luc we Francji i w Belgii za pomocą szkół i nagród prawdziwie bardzo usilnie walczy z materializmem w sztuce, nie zawsze mu się jednak udaje pokonać ten realizm i kult formy, który doprowadzony dalej, może prawdziwie doprowadzić do większych jeszcze technicznych postępów, może jednak obniżyć poziom sztuki i zdegradować ją do znaczenia zwykłego bogatego przemysłu.

Henryk Rodakowski słusznie mówi, że „jak wstrętna Parka w obrazie Michała Anioła nożycami skracą nitkę życia, tak wiek nasz swym racjonalizmem obcina sztukę tężowe skrzydło idealizmu. Do skały swęj logiki ją przykuwa, jak drugą Andromedę, by mu nie leciała bez kontroli w krainie marzeń i idealnych utworów”.

Do malarzy na Zachodzie można by też zwrócić okrzyk: „Sursum corda”.

Pomimo nie zawsze we właściwym kierunku się rozwijającego wpływu zachodniego realizmu na sztukę polską, miło bardzo zaznaczyć, że artyści polscy pomimo wielkiego a nie zawsze zdrowego wpływu sztuki zachodniej, w daleko wyższym stopniu pamiętają, iż malarstwo, to jest malowana muzyka; realizm czasem widoczny we formie, ale nie w treści i dążności, a że każdą rzecz w świetle jeszcze jaskrawszemu może przedstawić porównanie, nabiera wysoka dążność sztuki polskiej jeszcze większej wartości w przeciwstawieniu do poziomu kierunku wielu artystów zachodnich.

I tutaj, jak gdzieindziej, szkoła cierpienia nie przeszła bez skutku, a naród tamowany w swoich poruszeniach pod względem politycznym i społecznym, te skarby wiary i ten nadmiar żalu, które miał na dnie serca, wcielił w sztukę.

Artyści polscy daleko więcej od artystów Zachodu umieli pamiętać o tem, że piękne dopiero wtedy jest piękne, gdy jest zarazem prawdziwe i dobrem, że przeto strzedz się należy jednostronnego pojmowania teorii i dla sztuki w oderwaniu od jej moralnej wartości i społecznej tendencji. Sztuka polska przedstawia nam rodowi, że miniona jego wielkość jest także wielkim obowiązkiem, a malując nie- szczęścia naszego narodu, staje się pobudką do rozpacz, ale nadziei, uczy bowiem, że naród, który pod względem ducha tak się wznosił wysoko, ma w sobie żywotność. Wrażenie to musi się odnieść

zarówno patrząc na utwory Grotgera, jak słuchając muzyki Chopina.

Komunizm nie stoi przed oczyma ten poważny, surowy, wyrazem miłości Kościoła i Ojczyzny opromieniony, a przytem pełen woli i powagi Kapucyn Lituanii, który z krzyżem do góry podniesionym odbiera od borowego przysięgę: „Nie zdradzę, walczę będę; tak mi Panie Boże dopomóż”. Albo komunizm nie przypomniał ten Anioł Stróż w włosiennicy, który za ręką trzymając młodego chłopczyka, wskazuje mu drogę życia. Kogóż nie porwają za serce ta wdowa po poległym, która w kopalniach modli się do Najświętszej Panny Ostrobramskiej, albo też obraz Walerego Eljasza: Zółkiewski ginący za wiarę i ojczyznę pod Cecora, albo obraz „Prześladowań pod zaborem rosyjskim” tego samego mistrza.

U Matejki motywów te same, ale sposób przedstawienia inny. Mistrz ten przyczynił się wielce do powiększenia sławy polskiego imienia w Europie. „Iwan Groźny”, to obraz okrucieństwa, ślepej siły, pozbawionej katolickiego ducha. „Dziewica Orleańska”, to znów pomnik katolickiego i państwowego natchnienia. „Batory”, to tryumf wiary i odwagi. „Sobieski”, to nie tylko wspomnienie naszej potęgi, ale i wskazanie jej źródła w przeszłości i na przyszłość.

Kochanowski płaczący nad zwłokami Urszulki, to uosobienie tego spokoju i tej rezygnacji, jaką wiara daje w największej boleści.

(Dokończenie nastąpi.)

Z Berlina.

Dnia 6 czerwca.

(Otwarcie wystawy. — Przegląd milionów hipotecnych).

(St. O.) Dziś w południe nastąpiło uroczyste otwarcie wystawy rolniczej w parku treptowskim pod Berlinem, przez księcia Henryka, brata cesarskiego, honorowego prezesa Towarzystwa rolniczego — „Deutsche Landwirtschaftsgesellschaft”. Zaznaczam na wstępie, że Towarzystwo to nie ma nic wspólnego z agitatorskim związkami rolników i strażą tylko ekonomicznym interesów, a w politykę się nie wdaje. Otwarcie odbyło się w sposób niezwykle solenny, z całym aparatem wystawności dworskiej i wojskowej.

Z grona wybitniejszych osób, które uczestniczyły w otwarciu, wymienię ministra skarbu Miquela i kanclerza hrabiego Caprignego. Nie wysnuwam jednak z tego przypadkowego faktu żadnych przedwczesnych wniosków.

W pięknej swęj mowie inauguracyjnej wspominał książę Henryk zbyt może pochlebnie, a co najmniej zbyt optymistycznie o niewyczerpanej energii moralnej rolników niemieckich, którzy w trudnych warunkach zdwoją swe siły, by podolać zadaniom chwili. Minister rolnictwa, pan von Heyden, zaraz też nawiązał do tego szczegółu mowę dziękczynną, zapewniając, że słowa otuchy, wypowiedziane przez dostojnego prezesa, wzmacniają jeszcze energią rolników. Na uwagę zasługują ustęp następny z mowy Heydena:

„Wobec niskich cen musimy produkcję naszą powiększyć i ulepszyć, a istotnie, gdy się rozszerzy o około, młostwo spostrzegamy rzeczy wymagających naprawy. Wypada nam przede wszystkim nauczyć się ściślejsz rachować. Im mniejsze zyski, tem ściślej powinna być prowadzona kontrola wydatków. Ustać musi dalek karygodne wprost marnowanie mierzwy stajennej. Wydajemy pieniądze na sztuczne nawozy, a pozwalamy marnieć najcenniejszemu skarbowi, jaki się znajduje w gospodarstwie naszym. Z ręką na sercu wypada nam się przyznać pod tym względem do winy „lekkoomyślności”. Oczywiście, nie można sobie słów ministra tłumaczyć w ten sposób, jakoby p. Heyden przeciwnikiem był nawozów chemicznych, lecz wystąpił tylko przeciw jednostronnemu ich przecenianiu i lekceważeniu mierzwy stajennej.

Harmonijnym akordem zakończyły się przemówienia, gdy nadburmistrz miasta Berlina, Zelle, oświadczył, że nie może pojąć ludzi, podniecających antagonizm społeczny i ekonomiczny wsi i miast, i wyraził sympatię, jaką magistrat i rada miasta Berlina mają dla zapobiegliwości rolników.

Po drugiej z południa przybyła cesarzowa i zwiędziła dokładnie wszystkie działy wystawy.

Blizszy opis wystawy i okazyw odkładam do korespondencji następnej.

Tymczasem pragnąłbym się podzielić szczegółami, które zazwyczaj nie przenikają do szerszych kół publiczności, a mimo to niezmiennie ciekawą dają obraz wewnętrznego ruchu ekonomicznego, odbywającego się w urzędach sądowych tutejszej stolicy. Mam na myśli rozwój zadłużenia hipotecznego, ich przyrost roczny i ubytek przez spłaty i wymazania z księgi hipotecznej. Wobec ogromu liczb wszelkie komentarze niemal się wydają zbędne. Cyfry przemennie przytoczone, wyjęte z wykazów rządowych, przedstawiają ruch hipotek po miastach i wsiach obwodu sądu kameralnego berlińskiego — „Kammergerichtu”. Uwzględniłem zaś wieś z tego powodu, że w trzymilowym promieniu na okół Berlina spekulacja miejska w gruntach i budowlach przeważa, a wiejski ruch hipoteczny w obwodzie sądowym głównie uwydatnia się we wsiach podmiejskich.

Kolumna pierwsza wykazuje nowe intabulacje

hypoteczne, druga wymazania, a trzecia w końcu przewyżkę nowych długów nad sumę wymagań, czyli jednym słowem absolutny przyrost długów hipotecznych w okręgu.

W roku obrachunkowym 1886/87 zaciągnięto w obwodzie kameralnego berlińskiego w milionach marek:

	nowych długów hipotecznych	wymazano	przewyżka długów wynosi
po miastach:	384	167	216
po wsiach:	52	35	17
W roku 1887/88			
po miastach:	468	168	299
po wsiach:	47	37	10
W roku 1888/89			
po miastach:	555	198	356
po wsiach:	51	33	17
W roku 1889/90			
po miastach:	557	197	359
po wsiach:	60	35	25
W roku 1890/91			
po miastach:	519	223	296
po wsiach:	61	39	21
W roku 1891/92			
po miastach:	572	247	325
po wsiach:	64	35	29
W roku 1892/93			
po miastach:	648	281	361
po wsiach:	64	40	23

Nakoniec przytoczam wykaz analogiczny za ledzkiego zupełnie od Berlina miasta Charlottenburga i wsi Rixdorfu, położonej również tuż pod Berlinem.

W roku 1892/93 zaciągnięto w księgi hipoteczne w milionach marek:

	nowych długów	wymazano	przewyżka
w Charlottenburgu	124	32	91
w Rixdorfie	18	6	12

W roku 1892 spadło w skutku subastacji hipotek w wysokości 56 milionów marek, a zatem więcej, aniżeli we wszystkich razem okręgach wiejskich całej monarchii pruskiej. Na taki zbytek, oplakany zazwyczaj łzami ludzi ubogich i rzemieślników, oraz przypiętowany ich ruiną, pozwalają sobie może luźne sumienie spekulacji berlińskiej.

Odnoviony gabinet Wekerlego.

Wiedeń, 11 czerwca.

(☞) Według urzędowych depesz z Budapesztu, reorganizacja gabinetu skończona; dziś w południe nowi członkowie gabinetu hr. Juliusz Andrassy i bar. Eotvos składają przysięgę w ręce monarchy, który wieczorem opuszcza stolicę węgierską po tygodniowym pobycie.

Na pozór przesilenie skończyło się prostą reinstalacją gabinetu Wekerlego, skoro w nim pozostał Szilagyi. Wprawdzie ustąpił hr. Osaky. Gdyby był ustąpił razem z Szilagym, zmiana taka byłaby miała ważne znaczenie zasadnicze. Byłaby oznaczała, że dwaj najbardziej skompromitowani w sprawie kościelno-politycznej członkowie gabinetu zostali usunięci. Ale skoro Szilagyi pozostaje na urzędzie, ustąpienie Osakiego traci wszelką polityczną doniosłość i przedstawia się jako rezultat tylko osobistych motywów, tak samo, jak usunięcie się schorzonego, zresztą politycznie całkiem niewinnego dotychczasowego ministra węg. u dworu ces. hr. Ludwika Tiszy, który nigdy nie był niczem innym, tylko cieniem swego głosego brata Kolomana. Słowem rzecz przedstawia się tak, jak gdyby po prostu dawny gabinet był został zatwierdzony.

A jednak zachodzi bardzo ważna różnica pomiędzy sytuacją przed przesileniem a po niem. Gabinet Wekerlego zażądał od cesarza upoważnienia do oświadczenia w Izbie magnatów, że, gdyby ponownie odrzuciła śluby cywilne, powołana zostanie do Izby odpowiednia ilość nowych dziedzicznych członków liberalnych (około 30). Udzielając takiego upoważnienia, monarcha byłby złożył deklarację, że osobiście uchwalenie projektu o ślubach cywilnych uważa jako rzecz konieczną i naturalnie wielu z konserwatywnych magnatów wobec takiej wyraźnej interwencji monarchy byłoby się znalazło w położeniu nader przykrem. Otóż cesarz stanowczo odmówił, a p. Wekerle staje ponownie na czele gabinetu, zrzekłszy się swego pierwotnego żądania.

W takich warunkach restytucja gabinetu Wekerlego oznacza, że wprawdzie monarcha ze względu na inne kwestie polityczne (jak n. p. utrzymanie ugody austriacko-węgierskiej z roku 1867) nie pragnie stanowczo zmiany systemu rządowego w Węgrzech, że jednak co do projektów kościelno-politycznych nie myśli bynajmniej udzielić gabinetowi swego osobistego poparcia. Katolicko-konserwatywna większość Izby magnatów otrzymuje więc znowu zupełną swobodę akcyi, która usiłowało skrepić wymienione „gwarancyjne” żądanie Wekerlego. Jest rzeczą pewną, że poważnym przywódcą tego obozu, jak księciu prymasowi Vaszaremu, hrabiemu Ferdynandowi Zichemu, hrabiemu Seeszenowi i t. d., nie chodziło wcale o obalenie gabinetu Wekerlego, lecz o usunięcie projektu o ślubach cywilnych, że im nie chodziło o osoby, lecz o rzecz, nie o ambicji ani la Apponyi, lecz o skrupuły sumienia, nie o ewolucje taktyki parlamentarnej, lecz o zabezpieczenie odwie-

nych dogmatów! Ten szczerze katolicko-konserwatywny obóz nie potrzebował żadnych rzekomych „podburzań” z tutejszych kół dworskich, aby głosować przeciwko ślubom cywilnym. Świeżo wielki marszałek koronny hr. Szecsen w Pressburgu wszelkie plotki o podobnych „podburzeniach” nazwał dośladnio „klamliwą impertinencją”. Obóz ten w każdym razie będzie znowu głosował przeciwko ślubom cywilnym. Tylko, że deklaracja cesarska tej treści, jakiej pierwotnie żądał Wekerle, mogła szczerze i stanowczo katolickiemu obozowi odrzucić kilka-nasienie chwiejnych, ale potrzebnych do większości głosów, gdy wyraźne odrzucenie przez monarchę owego żądania bardzo zmniejszyło to niebezpieczeństwo.

Dla tego obózu katolicko-konserwatywny w danych okolicznościach może być względnie zadowolony z przebiegu przesilenia. Nie przysporzyło mu ono nowej zdobyczy, ale przywróciło sytuację tę samą, która istniała 10 maja po zwycięstwie prawicy w Izbie magnatów, i nie wzmocniła w niczem pozycję zwolenników projektów kościelno-politycznych.

Nie wzmocnił jej także wstąpienie do gabinetu Andrassego i Ewetvoesa. Wprawdzie obaj, jak ich ojcowie, zaliczają się do stronnictwa „liberalnego”, które w Węgrzech, w r. 1860 nie oznaczało niczego innego, tylko stronnictwo narodowe, domagające się przywrócenia zniszczonego w r. 1850 historycznego samorządu Węgier, tudzież przyswojenia krajowi form konstytucyjnych (w przeciwstwieństwie do absolutyzmu) i które dopiero w ostatnich latach weszło na drogi obojętne katolickiego „liberalizmu”, — ale ani jeden, ani drugi nie stanął w pierwszym szeregu zwolenników projektów antykościelnych. W ostatnich rozprawach Biskupi nieustannie odwoływali się na przykład s. p. barona Józefa Ewetvoesa, ministra oświecenia r. 1867, aby jego zdrowe liberalne zasady przeciwstawiały antykościelnej taktyce hr. Osakiego, i niemal równie często w obu Izbach przeciwnicy projektu o ślubach cywilnych (zwłaszcza hr. Szapary) powoływali się na s. p. hr. Juliusza Andrassego, który w r. 1883 w Izbie magnatów oświadczył się stanowczo przeciwko ślubom cywilnym.

Zresztą trzeba czekać pierwszych występow dwóch nowych ministrów, ale z góry nie można ich wstąpienia do gabinetu uważać jako sukcesu partii antykościelnej.

Polacy w Ameryce.

San Francisco, 26 maja.

(B.) Nie wyczytawszy dotąd w pismach polonistycznych szczegółów z życia Polaków zamieszkujących San Francisco, pozwalam sobie przesłać Wam dziś kilka wiadomości o naszym życiu w stolicy Kalifornii.

Najbardziej interesującym wypadkiem dla San Francisco w ogóle a tem samem i dla nas jest niewątpliwie wystawa przemysłowa, która trwa już od lutego. Powstała ona w ciągu kilku miesięcy, dzięki zabiegom i wytrwałości wydawcy „S. Fr. Chronicle”, pana de Younga, który tyle pracował piórem, wpływami a wreszcie pieniędzmi, aż wreszcie cel swój osiągnął. Czy wystawa przyniesie korzyść materialną, o tem dziś trudno jeszcze sądzić. W każdym razie pod wieloma względami korzyść jej jest niezaprzeczona, choćby tylko dla tego, że zapozna z polskimi Kalifornijami mnóstwo osób, przybywających tu dotąd, by zwiedzić wystawę. Wystawa polskich obrazów w oddzielnych salach przedstawia się niemal imponująco w porównaniu z dziełami amerykańskimi i utworami malarzy innych narodowości. Fakt ten od razu uderza każdego zwiedzającego wystawę.

Ponieważ rozmaite korporacje i towarzystwa czy to naukowe, czy przemysłowe lub narodowe urządzają dla siebie od czasu do czasu obchody, przeto i my Polacy powzięliśmy myśl — śmiało co prawda, by na placu wystawy urządzić „Polski dzień”. Kilku z nas zabrało się szczerze do pracy, której owocem był obchód Kościuszkowski, jakiegoby nam mógł pozazdrościć jeden z wielkich, szczęśliwych narodów. Dnia 20 maja, w niedzielę, odbyło się z rana uroczyste poświęcenie nowej chorągwi naszej, którego dokonał przybyły tu X. Małkowski w kaplicy Christian Brothers.

Tego samego dnia o godz. 2 po południu zebraliśmy się wszyscy w największej sali na wystawie t. zw. „Festival Hall”, przyozdobionej pięknie kwiatami i chorągiewkami o barwach narodowych polskich i Stanów Zjednoczonych. W głębi umieszczono ogromny portret Kościuszki, na estradzie stały dziełeczki w narodowych polskich strojach. Salę wypełniło do 2000 osób. Mistrzem ceremonii był dr. Pawlicki, który kierował uroczystością.

Nie mało przyczyniła się do uświetnienia obchodu obecność znakomitej artystki naszej, p. Modrzejewskiej, oraz sędziwego mistrza p. A. Kąskiego, który obecnie na stałe przybył tu mieszkanie.

Dr. Pawlicki wprowadził na mównicę sędziwego p. M. Kinsty, który jako przewodniczący zebrania w te odezwał się słowa, w angielskim wypowiedziane języku: „Przynajmniej w sercach ludu swego Polska nie przestała być narodem. Dzieje Polski są dziejami chwały dla jej synów. Zabrano jej wszystko, nawet pozabawiono ją, o ile tylko można było, ojczyzny mowy”. W dalszym ciągu p. sędzia skreślił smutne koleje narodu naszego i mówił o czynach Kościuszki, który równie bohatersko walczył za niepodległość amerykańską, jak za wolność swego kraju.

Następnie powitał zebranie redaktor „Chronicle”, pan de Young, stawiając Kościuszkę jako wielkiego męża, który przeżył Ocean, by nieść pomoc Washingtonowi i przywrócić Amerykanom niepodległość. Panna Tucholska wygłosiła po angielsku wiersz Miss Harriet Skidmore, pod tytułem: „God Save Poland” (Boże zbaw Polskę), napisany na wzór hymnu „God Save Ireland”. Angielskie przemówienie zakończyła mowa p. Muraski, poczem do przepięknego fortepianu zasiadł sędziwy Antoni Kąski, by zagrać Rapsodję historyczną, którą skomponował na tę uroczystość. Znaczenie tej rapsodji opisano w ten sposób: Dzwon Zygmuntowski na Wawelu zabrzmiał o północy. Z gróbów wychodzą królowie polscy i ukazują się na murach Wawelu. Pastuszek wygrywa smętną pieśń na flecie. Bitwa Polaków z wrogami. Nawrócenie Polaków do chrześcijaństwa,

wyrażone w ich hymnach religijnych. Polonez Kościuszkowski i mazur „Jeszcze Polska nie zginęła”. Wojsko polskie się cofa. Obecni grzmotem oklasków nieustających podziękowali mistrzowi, który powrócił musiał do fortepianu i powtórzył niektóre usteypy rycerskiego swego utworu.

Wśród ogłuszających oklasków wstąpiła na estradę pani Modrzejewska, która po mistrzowsku wygłosiła kilka utworów Ujejskiego i Słowackiego. Deklamacja jej takiej wywarła na zebranych a nawet na Amerykanach, nie rozumiejących po polsku, wrażenie, że artystka sama, odczuwając ogólnie to wrażenie, nie zdołała oprzeć się łzom, które w czasie deklamacji spływały jej po policzkach. Trudno opisać zapał, z jakim przyjęto deklamację pani M., pesypały się nienetko oklaski, ale kwiaty, które mi artystkę zarzucono ze wszystkich stron.

Gdy się nieco uspokoiło w sali, zabrał głos p. M. Maryański, który wygłosił piękna, częstami oklaskami przerywaną mowę po polsku i zakończył ją w angielskim języku: „God bless Washington! God bless the United States of America! May he bless too the Washington of Poland and the United States of Poland!” Frenetycznym aplauzem podziękowano mówcy za piękne przemówienie, którego zakończenie wywołało wielki zapał wśród zebranych.

Mała Meta Asher zagrała na fortepianie „Pieśń Myśliwską” Mendelssohna, poczem panna Kopankiewicz zadeklamowała po polsku. Zebrani przyjęli następnie jednogłośnie rezolucję w angielskim języku, w której protestują przeciw nadużyciom obcych władz w obec Polaków, domagają się utrzymania praw Polaków i wyrażają uznanie dla Ameryki, która Polakom udziela swęj opieki.

Fantazja na melodie amerykańskie, odegrana przez A. Kąskiego, zakończyła uroczystość. „Dzień Polski” udał się wspaniale! Serce nam rosło z radości i dumy, żeśmy mogli w sposób tak świetny zamianifestować w obec Amerykanów nasze istnienie narodowe!

KORESPONDENCJE.

Z pod Dębna.

(W sprawie nauki języka polskiego.)

Stangrećiak Zofia, wdowa, z Koziej Wolicy w parafii Dębińskiej, zameldowała córkę swą Annę na naukę języka polskiego w szkole w Klence; tak samo i Petronela Grezer zameldowała syna swego (illegitimi thori) Mikołaja. Nauczyciel pierwszy, Niemiec (jest drugi polski, który udziela naukę języka polskiego, ale ów pierwszy przyjmując meldunki), oświadczył tym matkom, że ich dzieci przyjąć nie może, bo nie one, tylko opiekun jest zameldować powinien. Zadaniu jego to niewiasty zadość uczynić nie mogą, ponieważ dzieci Stangrećiakowej wcale opiekuna nie mają, a opiekun dziecka (Grezerowej) jest w Ameryce. Czy żądanie nauczyciela jest słuszne? Jeżeli nie, to do kogo apelować? (Przypisek Redakcyi „Kuryera Pozn.”) Żądanie nauczyciela nie jest nieczem uzasadnione; wystarczy najzupełniej, gdy matka dziecko swoje do nauki zamelduje. Żądanie należy naychmistrz zanieść do powiatowego inspektora szkolnego, gdyby zaś tam nie miano znaleźć sprawiedliwości, do królewskiego rejencji, a gdyby i tam doznano repulsy, do naczelnego prezesa, ewent. do p. ministra i sejmiku. Nie wątpimy, że miejscowy X. proboszcz nie odmówi biednym niewiastom w tej sprawie pomocy.)

Niemcy.

* Berlin, 11 czerwca. Na temat „prasa pół-urzędowa” rozpisyją się obecnie dwa wielkie organy prasy niemieckiej „Köln. Ztg.” i „Kreuz Ztg.”. Za czasów ministerstwa Mantenilla nie przechodził fundusz prasowy kwoty 30,000 tal. rocznie i pensje dwóch dyrektorów były bardzo skromne, pobierali bowiem 1200 odnośnie 900 tal. rocznej pensji, tajny sekretarz otrzymywał 800 tal. frankfurcki agent 1200 tal. rocznie, lektorzy zaś pobierali 50 talarów miesięcznie. Większą część funduszu pochłaniało utrzymanie organu rządowego, pozostawało przeto bardzo niewiele na posługiwanie się prasą krajową i zagraniczną. Za rządów ks. Bismarcka nastąpiła wielka zmiana w wywieraniu wpływu na prasę. Wprawdzie instytucja biura literackiego pozostała nadal, ale oddano ją pod zarządek części ref-rującego radcy w ministerstwie spraw wewnętrznych, częścią urzędnika zaliczonego bezpośrednio do osoby prezesa ministrów, który zarazem pełnił funkcję kura-tora „Staatsanz.” Obok tego ustanowiono w urzędzie spraw zagranicznych osobnego urzędnika do opracowywania prasy zagranicznej. Ile zdziałano na tem polu, o tem można było przekonać się n. p. w czasie walki kulturnej, w którym to czasie posługiwano się nawet wielkimi pismami angielskimi dla swych celów. Naturalnie nie mógł wystarczyć pierwotny fundusz prasowy ale ks. Bismarck miał sobie dopomódz, biorąc środki, gdzie je znalazł. W porę przyszła mu carte blanche, jaką uzyskał od reprezentacji ludowej odnośnie do użycia majątku wywłaszczonego kaziąt. Jak nadużywano tych pieniędzy, o tem świadczy już ta okoliczność, że nawet księciu Bismarckowi ślepo oddana partja narodowo-liberalna ostatecznie przyszła do rozpoznania, że należy pod tym względem zaprowadzić zmianę. Cel ten osiągnięto dopiero po zmianach w łonie rządu. Wraz z wstąpieniem hr. Caprivięgo na urząd kanclerski zmienił się przedewszystkiem ton w prasie rządowej i jakkolwiek nie spełniły się nadzieje co do zupełnego usunięcia organów rządowych, to jednakże zniknęła znaczna liczba pism, które nie byłyby mogły istnieć bez wsparcia rządowego.

Z okazji wstąpienia p. Pindera z kierownictwa „Nordd. Allg. Zeitung” podnosi narodowo-liberalna „Rhein. Westf. Ztg.” niewdzięczność jego i „Nordd.” w obec ks. Bismarcka. Przez tego ostatniego bowiem otrzymywała drukarnia „Nordd.” liczne urzędowe zamówienia, nawet powierzono jej druk „Reichsanzeigera”, który z prawa należy drukarni Rzeszy. Przyczynę Bismarckowi pismo opowiada dalej, że kiedy ks. Bismarck miał w kieszeni dymsy, kazał zwołać do siebie p. Pindera, wtajemniczył go w najskrytsze zajęcia i układał z nim cały plan bojowy. To też „Nordd. Allg.” jeszcze

marca w przeciwieństwie do cesarskiego pisma w „Reichsanz.” zapewniała, że nie czyniono żadnych ustępstw, aby ks. Bismarcka zatrzymać w urzędzie. Była to ostatnia nota Bismarcka do „Norddeutsche Allg. Zeitung”. Bezpośrednio po ogłoszeniu tejże oświadczonego naczelnemu kierownikowi, iż ma wolny wybór między starym a nowym panem. Wybór pierwszego oznaczałby naturalnie także wycofanie urzędowych druków. Po krótkim namyśle rzucił się p. Pindter z zapalem do stóp nowego bożyszczka i zapomocą przesadzono zaparcia się dawnego swego bóstwa starał się ukończyć gniew nowych bogów. Podobne uwagi mogła być „Rhein. Westf. Ztg.” rozciągnąć na właściciela pisma, hamburskiego barona Ohlendorffa, który otrzymał szlachectwo i baronowski tytuł przez księcia Bismarcka.

— Cesarz nakazał, aby mu przedstawiono żołnierzy, udających się do południowo-zachodniej Afryki dla wzmocnienia tamtejszej siły zbrojnej Niemiec. W tych dniach żołnierze ci w liczbie 250 wraz z 8 oficerami przybędą do Berlina, aby tam otrzymać umundurowanie i uzbrojenie. W dniu 15 b. m. przedstawia się cesarzowi w Poczdamie a następnie wyjadą na Hamburg do Afryki.

— Król szwedzki, który obecnie bawi w Ems na kuracji, przybędzie w ciągu przyszłego tygodnia do Berlina i Poczdamu, odwiedzając poprzednio po drodze cesarza Fryderyka w Kronenbergu.

— Zarząd ewangelickiego towarzystwa misyjnego dla niemieckiej Afryki otrzymał, jak donosi „Post”, pozwolenie na urządzenie loteryi na rzecz opieki nad chorymi w Afryce, a mianowicie szpitala w Dar-es-Sala m.

— Syn ambasadora ks. Radolińskiego, którego cesarz był chrzestnym, umarł w Brüsselu.

— W sejmie badeńskim przyjdą pod obrady w przyszłą środę kościelno-polityczne wnioski centrum.

— W Hamburgu znaleziono wczoraj w jednym z domów przy ulicy cesarza Wilhelma skryszkę z tysiącami fałszowanych pieniędzy papierowych, które policya obłożyła aresztem. Hamburgskie pisma poranne zaznaczają, iż mniemanie, że już miliony fałszywych pieniędzy znajdują się w obiegu za granicą, jest mylnem.

Telegramy.

Berlin, 11 czerwca. Z Paryża, Londynu, Madrytu i Rzymu d. noszą, że sultan marokański umarł nagle dnia 7 b. m. w Tadla pomiędzy Merakiem a Casablanca. Armia, wedle biura Stefanięgo, proklamowała syna jego, Ab-el-Aziza, sultanem. Dotychczas panuje wszędzie spokój, jest jednakże obawa rozruchów. Wedle depeszy londyńskiej, sultan nie umarł, lecz został pono zamordowany.

Paryż, 11 czerwca. Rosyjski ambasador bar. n. Mohrenheim wręczył dzisiaj małżonce prezydenta Carnota książkę o Kronstadtzie, jako podarek od Rosyjanek.

Glasgow, 11 czerwca. Szkoccy górnicy oznajmili, że 24 b. m. rozpocznie bezrobocie, w którym weźmie udział 70,000 robotników.

Londyn, 11 czerwca. Izba gmin. Sekretarz parlamentarny dla spraw zewnętrznych oświadczył, że na protos: francuzki przeciwko traktatowi, zawartemu pomiędzy Anglią a państwem Kongo w sprawie posiadłości afrykańskich, odpowiedział rząd, iż gotów z Francją rozpocząć rokowania, ponieważ chcą sprewę tę załatwić pokojowo i ku ogólnemu zadowoleniu.

Londyn, 11 czerwca. Biuro Reutersa donosi z Syry, że rozruchy agrarne na Krecie rozszerzają się coraz bardziej. W Mochos prefekt zakazał odbywać zebrania przeciwko podatkowi gruntowemu i zarządził aresztowanie miejscowego proboszcza. Tłum ludzi zebrał się około biura żandarmerji i groził podpaleniem budynku. Pomimo zakaza Ludność odbywa zebrania i na nich protestuje przeciwko podatkowi gruntowemu.

Antwerpia, 11 czerwca. Zarwały się tu trybuny, z których się publiczność przyglądała ćwiczeniom straży ogniowej. Wiele osób zostało porażonych.

Paryż, 11 czerwca. Z Buenos Ayres donoszą, że Moringo przywłaszczył sobie przemocą władzę prezydenta państwa Paragway. W stolicy Assuncion panuje spokój.

Cetynia, 11 czerwca. Kilka rodzin czarnogórskich, które chciały się osiedlić w Serbii, zostało zatrzymanych na granicę przez władze serbskie.

Londyn, 12 czerwca. Straszne odkrycie zrobiła policya w Glasgowie. Znalazła ona w domu przy Richardstreet zamordowaną rodzinę Morre, składającą się z pięciu członków. Pomieszkankie było napełnione gazem. Zamordowani pokazują ślady zaciętej walki.

Peszt, 12 czerwca. „Bud. Corr.” donosi, że hr. Esterhazy sen., baron Z. Uechtritz i Schuber zostali zamianowani dożywotnimi członkami Izby magnatów.

Tanger, 12 czerwca. Obiega pogłoska, że książę Mahomed założył protest przeciwko proklamacyi Ab-el-Aziza.

Rzym, 11 czerwca. Niebawem ukazać się ma encyklika, w której Ojciec św. powołując się na wielkie manifestacje katolickiego świata z powodu papieżkiego jubileuszu, w czterech lub pięciu zasadniczych punktach rozwinię główne idee o pokojowym i dobroczynnym wpływie papieżstwa. Cała encyklika przejęta jest duchem pokoju i sprawi głębokie wrażenie. Kwestyi politycznych Ojciec św. nie będzie wcale w tej encyklice omawiał.

Eksportacja i pogrzeb

ś. p. Franc. hr. Żółtowskiego.

W poniedziałek, dnia 4 czerwca o godzinie 2 i pół po południu odbyła się eksportacja zwłok ś. p. Franciszka hr. Żółtowskiego z domu żałoby (plac Wilhelmski n. 3). Nad trumną przemówił Najprzewielebniejszy Arcypasterz Floryan w następujące słowa:

„Justus meus ex fide vivit” — „Sprawiedliwy mój z wiary żyje”, tak mówi Duch św.,

Ja zaś nad trumną męża, którego śmiertelne szczątki w tej trumnie milczeć nie mogą, albo-wiem właśnie żywot jego opowiada o potędze wiary, wykazuje, jak pod jej promieniami rozwija się i dojrzewa człowiek do owęj pełni łaski Bożej, którą Bóg określa i zamyka w tych dwóch słowach: „sprawiedliwy mój”. Nie gwoli ludzkiej więc chwały, której Zmarły nie szukał, ale raczej skwapliwie unikał za życia, ale gwoli chwały Bożej mówię tu muszę, aby wielbić Boga, że dla duszy ognisko takich cnót na ziemi we wierze naszej św. zapalił, mówię muszę, aby w tej poważnej chwili dusze widoki śmierci i żałobą poruszone pociągnąć do tego ogniska bliżej, mówię też muszę, bo i serce i obowiązek mój pasterski tego wymaga.

Mam najpierw w sercu osobisty do tego powód. Nie wstydzę się wyznać, że jako młody kapłan, gdy m pasterską sprawowałem pracę w jego pobliżu, z przykładu pobożności tego świeckiego męża, z cichych cnót miłosierdzia, miłości dla ludu, obowiązkowości skrupulatnej na wszystkich polach pracy i służby, wynosiłem dla siebie zachęty i pobudek wiele, wzorem jego się budowałem i w powołaniu mojem utwierdzałem. Jako Arcypasterz zaś dziś mam obowiązek wyrazić u tej trumny otwarcie wdzięczność Zmarłemu za to, że był tak jasną, gorejącą świecą dobrego przykładu wśród owieczek, męj pieczy powierzonych, że życiem swoim niewolił i obcych do szacunku wiary, która takie piękne wydaje owoce.

Wiara była tajemniczą sprężyną wszystkich jego uczynków. Ję światłem wszystkie ziemskie obowiązki sobie rozjaśniał, czystością intencji, szukaniem w nich zawsze Boga jako celu podnosił je na one wyżyny, na których dopiero znajdują uswienie i wartość nadprzyrodzoną. W sprawach zaś wiary i Kościoła wprost nie pojmował, jak człowiek, który odebrał łaskę wiary, może te obowiązki spychać na drugi plan, jak może nie służyć im w pierwszym rzędzie, całem sercem, — jak służby dla tej sprawy nie może uważać za najświętszą swoją chwałę. U niego to wyznawstwo wiary, i taka służba dla niej bez głośnych słów się odbywała, uwidatniała się na zewnątrz przy każdej sposobności uczynkami, których wiara zawsze była źródłem a Bóg celem. Gdy o nich mówiono, lub gdy osobę Jego wymieniano, widocznem było, że mu to sprawiało przykrość.

Najszczęśliwszym też był, gdy uczynki jego pozostawały tajemnicą między Bogiem a sercem jego. Gdy na poddaszach starego naszego gnieźnińskiego grodu sam odszukiwał nędzę, gdy nie szczędził ofiar na wspaniały dom przytułku dla sierot tamże, gdy hojną ręką młodzieży uczącej się, ubogim niósł pomoc, gdy w Spółce gnieźnińskiej wieloletnią pracą niezmordowaną starał się o podniesienie mieszczańskiego stanu, poparcie przemysłu, gdy w każdej publicznej i społecznej pracy do szeregu stawał, czynił to cicho, pragnął, ile się dało, być niepostrzeżonym, nie dogadzając tem swojej miłości własnej, szukając we wszystkim nie siebie, nie swojej chwały, ale chwały Bożej. Tak jak po Bożemu publicznej sprawie służył, tak też po Bożemu pojmował obowiązki swoje rodzinne.

Czy u nas na poświęcenia brak się skarżyć można dla publicznej sprawy lub w kole rodzin-nem na brak gotowości do poświęcenia serc rodzicielskich dla dzieci swoich? Czy atoli w każdym tem poświęceniu intencja czysta? Czy w miłości rodzinnej obok troski o doczesne szczęście przewodniczy i góruje zawsze troska o utwierdzenie zasad wiary w rodzinie, staranie, aby dzieciom przekazać jako najświętszą spuściznę, wierność niewzruszoną dla wiary, tak jak to uczynił ś. p. zmarły hr. Franciszek Żółtowski, wierność, która przechodzi z pokolenia w pokolenie w tradycję rodzinną? Ze spokojem staro-go Patriarchy mógł też pod wieczór żywota powiedzieć: „Ja i dom mój służę Panu” i dodać: „Tuus sum ego.” Twoim ja jestem, do Ciebie należę.

Pan Bóg zaś nie opuści duszy, która Jego usprawiedliwienia szukała, „quae justificationes Eius exquisivit. I ta wiara, która była świętem, błogosławionem źródłem cnót jego żywota, miejmy w Bogu nadzieję, sprawi, że zmarły usłyszeli na progu niebieskim jako najwyższą pochwałę i nagrodę głos, oto: „mój sprawiedliwy”, na co w pokorze odpowie: „In te Domine speravi, non confundar in aeternum”, w Tobie Panie ufam, na wieki zawstydzon nie będę. Amen.

Krótko przed trzecią wyniesiono trumnę ozdobioną wieńcami, pomiędzy którymi był także wień-c od Redakcyi „Kuryera Poznańskiego”; kondukt asy-lotny prowadził Najprzew. X. Arcypasterz w asy-ście alumnów seminarium duchownego, JWW. XX. kan. Szoldrskiego i Echausta, oraz bardzo licznego szeregu Duchowieństwa tak z miasta jak i z prowincyi. Za trumną postępowała najbliższa rodzina Zmarłego i tłumny zastęp przedstawicieli wszystkich prawie znacniejszych rodzin wielkopolskich oraz miejscowej inteligencji. Kondukt postępował przy-nięc Nowa, Stary Rynek, ul. Szeroka, przez most Chwaliszewski, Chwaliszewo na tamską wyspę aż do katedry, gdzie w miejsce Najprzew. X. Arcypasterza objął przewodnictwo JWW. X. Biskup dr. Likowski i odprowadził orszak aż do bramy Warszawskiej, ząd trumnę pod opieką rodziny i najbliższych znaj-

jomych powieziono dalej do grobowca rodzinnego w Niechanowie.

Nazajutrz od samego rana liczna publiczność zjeżdżała do Niechanowa. O godz. 8 1/2 cały lud niechanowski i okoliczni witali na granicy dóbr Niechanowskich zwłoki ukochanego pana, prawdziwego ojca swego i odprowadził je do Kościoła. Na cmentarzu, przed wprowadzeniem zwłok do kościoła, przemówił bardzo rzetelnie do ludu ks. proboszcz Wiśniewski z Oczacza. Sumę żałobną celebrował J.W. X. Biskup Andrzejewicz, a X. kanonik i dziekan dr. Wartenberg wygłosił mowę żałobną. Po nabożeństwie i spuszczaniu zwłok do grobu podejmował gościnnie dom Niechanowski przeszło stu żałobnych gości.

Z lwowskiej wystawy krajowej.

Lwów, 8 czerwca.

II.

Powszechna wystawa krajowa we Lwowie obudziła wielkie zajęcie nie tylko wśród nas, ale i za granicami naszej prowincji. Dzienniki czeskie, wiedeńskie, a ponieważ i berlińskie dość obszerne zamieszczały o naszej wystawie doniesienia, — obecnie zaś poczęły się w prasie tej pojawiać już sprawozdania, mające na celu zaznajamianie czytelników swoich bodaj w ogólnych zarysach z wystawą lwowską i stosunkami panującymi w Galicji.

Na pierwszym miejscu uważamy za odpowiednie przytoczyć głos doświadczonego Polaka przyjaciel, p. Emila Tonnera, dyrektora praskiej akademii handlowej. Dyrektor Tonner wygłosił w stowarzyszeniu praskim mieszczanami („Jednota pražských občanů“) zajmujący odczyt o wystawie lwowskiej, który licznie zebrane audytorium z wielkim przyjęło entuzjazmem. Prelegent porównał jubileuszową wystawę praską z r. 1891 z wystawą lwowską.

„Jak owa dla nas tak też i wystawa lwowska dla bratniego narodu polskiego jest zdarzeniem ważnym i zupełnie naturalną jest rzeczą, jeśli dziś zwracamy oczy na lwowską wystawę z szczególniejszem zajęciem jako sąsiedzi i najbliżsi pobratymcy. W istocie też żaden naród nie ma tak wielkich obowiązków i prac wobec Polaków jak my. Obie narodowości wyrózniają się przez te same właściwości. Jedną jest kultura i wyznanie, zaś języki czeski i polski są tak do siebie zbliżone, iż Czesi i Polacy łatwo zrozumieć się mogą z sobą, nie tylko rozmawiając o rzeczach potocznych, ale nawet w najbardziej ważnych kwestiach — bez potrzeby uczenia się poprzedniego języków tych. Historia obu tych narodów przedstawia rys jednakowy. Pod pewnymi względami jest nam podziw do siebie podobna, iż zdumienie się wypadnie, że oba te narody nie znalazły się w jedną całość polityczną i kulturalną. Odwieczne legendy przedstawiają zupełną zgodność. Białem Czechem był Lech, Czesi mają swego Krokę, Polacy Krakusa, Czesi Libusza, Polacy Wandę, pogańscy Czesi młodzi się do Peruna i Swantowida, Polacy do Perkuna i Swiatowida. Powstanie dynastji Przemysłodów i Piastów wykazuje podobne pierwiastki. Naukę chrześcijańską zaniósł z Czech do Polski Dąbrowka, siostrzenica św. Wacława. W Czechach i Polsce przejawia się jeden i ten sam duch dziejowy i też same smutne koleje. Gdy klasa na Białej Górze groziła Czechom zagładą, zwrócili się oni tłumnie za granicę kraju, błagając o pomoc dla ojczyzny i wszędzie zawiądzili się w swych oczekiwaniach.

Podobnie jak my, tak i Polacy, którzy spodziewając się pomocy u obcych, przelewali swą krew na obczyźnie za obcą sprawę, przyszli w końcu do przekonania, że ich zbawienie jedynie w własnej sile i w pracy polega. I podobnie jak my pokazaliśmy przed trzema laty olbrzymie postępy, poczynione w ostatnim stuleciu, tak też i Polacy zamierzają toż samo uczynić. My Czesi wobec lwowskiej wystawy nie możemy niczego pragnąć goręcej, jak tylko tego, by równie dobrze się udała, jak wystawa praska przed trzema laty.

„W dalszym toku swego przemówienia mównica zwrócił uwagę na fakt, iż wówczas Polacy przybywali do Pragi osobnymi pociągami, przynosząc bratnie pozdrowienia i życzenia pomyślności. Jest pręto obowiązkiem wdzięczności odplacić braterskie uczucia Polaków równą miarą. Zresztą wystawa lwowska już sama przez się zasłużyła na to, by być odwieczną i podziwianą. Przemysł Polaków zasługuje na uznanie. Co się zaś tyczy wystawy retrospektywnej i wystawy sztuki, to Czesi będą musieli przyznać, że Polacy ich w wielu względach przewyższyli. W końcu mównica, by „Jednota“ na otwarcie wystawy lwowskiej wysłała telegram gratulacyjny tej treści: Zachowując w wdzięcznej pamięci wasz współudział braterski w naszej wystawie, obchodzimy dziś z wami wspólnie uroczystość i życzymy z całego serca, by wasza wystawa równie dobrze wypadła jak nasza wystawa w r. 1891.

Wniosek ten przyjęto z zapalem, poczem zgromadzenie wyraziło serdeczne dzięki prelegentowi za jego odczyt. Następnie prof. Stary przypomniał, że osobny pociąg na wystawę zaprojektowany został z Czech dopiero w wrześniu. Jest to pora już zbyt spóźniona, by wycieczka wypadła imponująco. Mównica życzy sobie, by wycieczka ta odbyła się już w lipcu i rzuciła myśl, by sprawą tą zajął się „Jednota“. Przewodniczący tego stowarzyszenia zauważył z przykrością, że komitet wystawowy uczynił dotychczas bardzo niewiele, by wiadomość o wystawie rozpowszechnić w Czechach. W dalszym toku dyskusji zwrócił dr. Tonner uwagę na fakt, iż szlachta polska w sposób bardzo wybitny bierze udział w wystawie i zakończył swe przemówienie tymi słowami: Musielibyśmy się w polskiej wystawie być mniej, gdyby udział nasz w polskiej wystawie był mniejszym, niż to miało miejsce podczas wystawy węgierskiej. Wniosek dr. Tonnera uchwalono jednomyślnie.

Tyle słów praskiej „Politik“.

Wiedeński „Fremdenblatt“ we wtorkowym numerze zamieszcza również wiele sympatycznych artykułów o wystawie na naczelnem miejscu i kończy takowymi temi słowami: „Byłoby rzeczą wielce pożądaną, gdyby wystawa była licznie odwiedzana z zachodnich prowincji monarchji. Tu na zachodzie nikt nie zna Galicji tak jak należy i jak na to zasługuje. Wystawa jest i z tego względu pożądaną, że zapobiega temu brakowi. Im lepiej znamy poszczególne części

naszego państwa, tem będziemy sprawiedliwsi w obec ich żądań, tem lepiej się porozumiemy, tem bardziej czuć się będziemy w łączności. Francuzowi, którego ojczyzna przedstawia jedną całość, może wystarczyć powierzchowna znajomość odległych prowincji. Austriacy muszą wiedzieć dokładnie, jak wygląda każda prowincja i nie może poprzestać na znajomości okolic Dunaju i krajów alpejskich. Galicja zbliżyła się do innych prowincji, więc też i mieszkańcy zachodu winni się zapoznać z Galicją, z tym dużym krajem, zawierającym czwartą część naszej ludności, ważnym dla nas pod względem ekonomicznym. Przyzwyczajaliśmy się powtarzać niejednokrotnie polskie i ruskie nazwisko a w dziedzinie sztuki niejedno z tych nazwisk stało się u nas znanem i sławnem. Obecnie zaprasza nas Galicja do siebie. Im bliżej pospieszymy na to zaproszenie tem lepiej. Nazwano koleje instytucją łączącą ludy, tem bardziej jest ona zdolna do ścisłego połączenia tego, co nie tylko zewnętrznie, ale i we wspólnym interesie jedną tworzy całość, co stworzone zostało do wspólnego oddziaływania i pracy“.

Towarzystwa i Spółki.

* **Dnia 26 czerwca**, t. j. we wtorek r. b. odbędzie się o godzinie 3 po południu w mieszkaniu p. B. Pinkowskiego w Strzelnie walne zebranie Towarzystwa Pomocy Naukowej imienia Karola Marcinkowskiego (na powiat strzeziński), na które Szan. Członków tego Towarzystwa w imieniu Komitetu zaprasza Sekretarz.

KRONIKA

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Ponon, wtorek 12 czerwca

* **Od prezesa rejencji p. Himmlera** otrzymaliśmy następujące rozporządzenie policyjne, dotyczące flisaków przybywających z Królestwa Polskiego:

„Na mocy §§ 6, 12 i 15 prawa o administracji policyjnej z d. 11 marca 1850 r. (Zbiór praw str. 265) i § 137 prawa o ogólnej administracji krajowej z dnia 30 lipca 1883 (zb. pr. str. 195 nast.) wydaje się niniejszem aż do dalszego na obwód rejencyjny z zastrzeżeniem przywołanego wydziału obwodowego następujące rozporządzenia policyjne: § 1. Flisakom i szyprom polskim przybywającym z Królestwa Polskiego na tratwach i berlinkach, niewolno ich opuszczać i wstępować na ląd od godz. 6 wieczorem do 6 rano. — § 2. W czasie od godziny 6 rano do godz. 6 wieczorem wolno tym flisakom i szyprom udawać się na ląd 1) tylko w Pogorzeli, Sremie, Poznaniu, Wronkach i Skwierzynie; 2) w tych miejscowościach tylko w celu zakupu potrzebnej żywności i sprzętów domowych, jako też z innych koniecznych przyczyn a 3) tylko pod osobnym nadzorem policyjnym. — § 3. Wykroczenia podpadają karze pieniężnej aż do 60 marek, ewent. odpowiedniej karze więziennej, chyba że potrzeba będzie surowszej kary wedle § 327 prawa karnego. — § 4. To rozporządzenie policyjne wchodzi w życie z dniem ogłoszenia!

* **Katolickie Towarzystwo Rzemieślników polskich** w Poznaniu pod wezwaniem św. Józefa urządziło w niedzielę dnia 17 b. m. ogrodzie strzeleckim na Miasteczku zabawę latową.

Wstęp dla panów kosztuje 1 m. I. Koncert połączony ze śpiewami chórowymi. II. Gry towarzyskie z nagrodami. III. Tańce. Początek zabawy o godz. 4. Wieczorem oświetlenie ogrodu ogniami bengalskimi. Wspólny wymarsz z ogrodu z muzyką i pochodniami o godzinie 11 wieczorem.

Zarząd:

X Stychel,

N. Wolniewicz,

I. Ostani,

patron,

prezes,

sekretarz.

* **Koło Śpiewackie polskie** weźmie także i w tym roku udział w obchodzie „Wianków“, przeto upraszamy Szanownych członków do licznego i regularnego uczęszczania na lekcje. W tym celu rozpoczyna się ćwiczenia już jutro w środę 18 b. m. — Przy tej sposobności odzywamy się również do miłośników śpiewu, którzy chcą przyczynić się do oświecenia tego obywatela, aby skorzystali z tej sposobności i zapisali się na członków, gdzie już jako kandydaci mogą brać udział w śpiewie. Lekcje odbywają się w każde środy i piątki wieczorem o godz. 9 w lokalu „Kola“ przy Starym Ryнку nr. 58 w przedniej salce restauracji p. J. Miśkiewicza.

Zarząd Koła Śpiewackiego Polskiego

w Poznaniu.

W. Szpotanski, sekretarz.

* **W środę dnia 13 b. m.** o godz. 9 wieczorem odbędzie się na sali p. Kempa zebranie miesięczne Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ w Poznaniu.

Wydział.

* **Stan wody w Warcie** w Poznaniu dnia 9 czerwca w południe 0,84 m. Dnia 10 czerwca rano 0,84 m. Dnia 11 czerwca rano 0,84 m.

* **Towarzystwo Pań Miłosierdzia św. Wincentego** do Paula podaje do wiadomości, że wygrane fanty na loteryi wydawane będą od dnia dzisiejszego do 18 b. m. w *Domu Miłosierdzia św. Józefa* przy ul. Ogrodowej.

* **Zwracamy uwagę** naszych czytelników na ogłoszenie p. S. Müllera, który przy placu Wilhelmowskim otworzył nową kawiarnię z 4 bilardami i polecamy to przedsiębiorstwo względem publiczności.

* **Na Wolnoy** odbywał się będzie wbrew dotychczasowemu zwyczajowi także i podczas jarmarku wlnianego, t. j. w dniach 12, 13 i 14 b. m. targ na młosa. Wystawa machin rolniczych bowiem nie zostanie w tym roku urządzona na tym placu, ponieważ opłata od miejsca jest wystawcom za wysoka.

* **Każdego płatku** wychodzi spis posad, które otrzymał mogą wysłużyć żołnierze, posiadający patent do objęcia służby cywilnej (*Civilversorgungsschein*). Spis ten można codziennie przejrzeć od godziny 9 do 1 w głównym urzędzie meldunkowym w forcie Roedera.

* **Teatr polski** w Kościanie. Dziś we wtorek obraz historyczny: „Kiliński“.

* **Teatr polski** w Smiglu. W środę obraz historyczny: „Kiliński“.

W czwartek dramat: „Przeor Paulinów“ czyli „Obrona Oczestochowy“.

* **Teatr polski** w Lesznie. W piątek komedia

Jordana: „Myszy bez kota“ i obrazek ludowy ze śpiewami i tańcami: „Wigilia św. Jędrzeja“.

W sobotę obraz historyczny: „Góra Radziwiłł“.

W niedzielę obraz historyczny: „Wernychora“.

* **0 nabytlu wsi Brudzewa** w powiecie wrzesińskim przez komisję kolonizacyjną pisze „Posen. Zeit.“: „Przed kilku dniami podaliśmy wiadomość, że komisja kolonizacyjna zakupiła od p. Chrzanowskiego wieś rycką Brudzewo w powiecie wrzesińskim, podczas gdy znowu syn p. Chrzanowskiego nabył od Niemca p. Bussego wieś rycką Gozdawę w powiecie mogilnickim. Zakupiony przez komisję kolonizacyjną majątek Brudzewo ma około 2600 morgów obszaru, ziemia ma być dobra, zabudowania mniej dobre, a p. Chrzanowski zrobił podobno na sprzedaży — otrzymał 150 marek za morg — bardzo ładny interes. Również i syn p. Chrzanowskiego nabywając majątek od Niemca, przeprowadził bardzo korzystne kupno. W tym przypadku zatem kupiła komisja kolonizacyjna dobra drogę, a dawniejszy właściciel polski pozyskał przez to możność nabycia majątku za tanie pieniądze od Niemca. Dziwna zaiste polityka!“

* **Gniezno**. W sprawie skrócenia wakacji świątecznych przez powiatowego inspektora szkolnego, o czym pisaliśmy swego czasu, donoszą teraz do „Preuss. Lehr. Zeit.“, że rejencya uniemożliwiła to samowolne rozporządzenie p. inspektora i że dla rekompensaty rozpoczyna szkoły katolickie w tutejszym powiecie wakacje żniwne jeden dzień przed.

* **Sieraków**. Zuchwałość żydowska przechodzi już granice nawet najwyczulniejszej ostrożności. Zna tutejszego hotelisty żyda odcieła się na zaczepkę pewnego oledra z okolicy następującym bluźnierczym dwudziestem: „Das Heilige der Christen lag in der Krippe.“

Drum stinkt nach Mist die ganze Sippe.“

W miasteczku panuje ztąd straszne wzburzenie umysłów; o ciężką krzywdę, wyrządzoną całemu chrześcijaństwu upomni się zapewne prokuratura.

* **Koźmin**. Mieszczanin tutejszy, tkacz Kregielski, który dzierżał aleję owocową na szosie do Jarocina, spostrzegł dnia 7 b. m., że jakiś parobczak jadąc ładowym wozem, zrywał z drzew niedojrzałe czereśnie, pobiegł więc za nim, chcąc się dowiedzieć o jego nazwisku. Rozprawiając się z parobczakiem, stanął na przedniej osi, gdy w tem parobek podciął konie, a Kregielski spadł na ziemię i dostał się pod tylnie koło, które mu przeszło przez piersi. Leżącego w eplakany stan znalazł później przejeżdżający tamteży rzemieślnik i włożywszy go na swój wóz odwiózł go do jego mieszkania. Tu miał Kregielski jeszcze tyle siły, żeby opowiedzieć całe zdarzenie, lecz wkrótce potem, zanim jeszcze pomoc lekarską nadeszła, umarł. Winowajcę, który jest synem pewnego gospodarza z Berzęciczek, odszukano już i osadzono w więzieniu.

* **Inowrocław**. Tutejszy landrat ogłasza urzędowo, że w Kamiennym Brodzie zaszedł jeden przypadek cholery azarytycznej.

* **Golub**. Czeladnik ślusarski Błoński wybrał się dnia 6 b. m. wieczorem do Królestwa polskiego. Przytrzymany przez obywateli rosyjskich, częstował ich papierosami, prosił o ułaskawienie, żeby go przepuścić przez granicę, lecz Moskale zamiast tego sponiewierali go okrutnie. Późno wieczorem znaleziono go na moście na Drwicy leżącego w strasznych boleściach z dwoma złamaniami żebrami.

* **Strejk seminarzystów**. W Ragnicy w Prusach Wschodnich, urządził strejk, jak donosi „Tilsit. Zeit“, uczniowie pierwszej klasy seminarjum nauczycielskiego. W nocy dnia 5 b. m. opuścili chętnie zakład i przenocowali w pewnej restauracji. Nazajutrz rano zobowiązawszy się nawzajem słowem honoru, że seminarjum opuścili, zabrali swe rzeczy z zakładu i rozjechali się na wszystkie strony. Przyczyna tego zajścia niewiadoma.

* **0 operacji**, której w zeszłym tygodniu poddął się cesarz Wilhelm, donoszą ze strony dobrze poinformowanej do „Ostpreussische Ztg.“, iż jakkolwiek lekka, nie była ona jednak nie nieznaczącą. Brodawka (Grützbeutel) znajdowała się na nerwie twarzowym, którego skaleczenie mogłoby było mieć wpływ na zdolność ruchu tej połowy twarzy. Prof. Bergmann jednak po mistrzowsku ominął wszelkie szkopy, tak, iż po paru tygodniach najmniej — nawet bliźni operacja ta na twarzy cesarza nie pozostawi.

* **Lipsk, 11 czerwca**. Na tutejszej wszechnicy uzyskał lekarz praktyczny z Gliwic, pan Józef Zawadzki, stopień doktora wszech nauk lekarskich po napisaniu rozprawy z okulistyki: „Zur Casuistik von plastischen Operationen des Narbentropiums.“

* **Badaniem mikrobów** w wagonach kolei żelaznej zajmował się przed niedawnym czasem dr. Petri w wydziale sanitarnym rzeszy i znalazł je tak w kurzu osiadłym na ścianach, suficie i siedzeniach, jako też w śmieciach pochodzących z wagonów. Znalezione mikroby zaszpeciły 117 zwierzętom doświadczalnym; trzy z nich umarły na suchoty, a drugie na inne zarazki. Najważniejszym rezultatem tych badań jest stwierdzenie zarazków suchotniczych. Dalsze dochodzenia miały na celu oznaczenie liczby zarazków w poszczególnych klasach. Największą liczbę znalazł dr. Petri w wagonach IV klasy, mniejszą w klasie III, a jeszcze mniejszą, choć prawie równą w klasach II i I. Jak się zdaje, liczba zarazków zależna jest od liczby pasażerów w poszczególnych przedziałach. Wskutek tych badań wyda administracja kolejowa nowe przepisy o czyszczeniu i desynfekcji wagonów.

* **Rusyfikacja niemieckich nazw miejscowości**. Do „Pos. Tagebl.“ donoszą z Warszawy, że gubernator warszawski poczynił w tych dniach kroki, żeby kolonie niemieckie, położone na lewym brzegu Wisły, jak Ludwigsthal, Friedrichsruhe, Wilhelmsdorf, otrzymały nazwy rosyjskie. A co? Czyż nie pojatni uczniowie? Książę Bismarck zapewne się niecierzy, gdy jego ulubione Friedrichsruhe przezwą Skobielewsk lub podobnie.

* **Pomnik Mickiewicza**. Otrzymujemy następujący komunikat komitetu pomnika Mickiewicza: Kontrakt, zawarty w dniu 20 listopada 1889 roku, zobowiązał się artysta-rzeźbiarz p. Teodor Rygiel wykonać pomnik Mickiewicza w przedziale czterech lat. Termin oddania pomnika upłynął przeto z dniem 20 listopada 1893 roku. Na wiosnę 1893 r. gotowi byli roboty architektoniczne i trzy boczne grupy, obecnie zaś zestawiona została i główna figura Mickiewicza. Powody opóźnienia w nadeślaniu figury Mickiewicza i w wykonaniu czwartej grupy bocznej tłumaczy list p. T. Rygiela z daty Kraków, 4 czerwca 1894 r., który dołączamy:

„Niniejszem powiadamiam komitet, że figura Mickiewicza z brązu dziś znajduje się w Krakowie na placu budowy i że takowa niezwłocznie oświadczy na postumencie pomnika ustawie. Ostatnia grupa „Nauka“ jest odlana w gipsie, a w październiku b. r. będzie odlana z brązu i ustawiona na pomniku, słowem w końcu października cały pomnik w zupełności wykonany. Według kontraktu pomnik Mickiewicza zobowiązałem się ukończyć

w dniu 20 listopada 1893 r., trudność w pracy artystycznej i pragnienie wykonania mozebnie jak najlepiej, zmusiła mnie skorzystać z przewidzianego kontraktem możności prolongaty i prosić Świątyni Komitet o uwzględnienie takowej. Komitet, rozumiejąc warunki pracy twórczej, wykonanej w zupełności własnoręcznie, bez żadnego zastępstwa, przychylił się do mojej prośby. Mam nieplonną nadzieję.

Z wysokim szacunkiem

Teodor Rygiel.

Na podstawie tego listu komitet na posiedzeniu, odbytem we Lwowie dnia 6 czerwca 1894 r., przyjąwszy do wiadomości usprawiedliwienie p. Rygiela ze zwłoki w wykonaniu pomnika, zwłoki, spowodowanej, wedle jego własnego przyznania, jedynie przez niego i przez warunki w jakich pracował, uchwalili:

1) Udzielić p. T. Rygierowi prolongaty w wykonaniu pomnika do końca października r. b.

2) Wyznaczyć termin do odsłonięcia pomnika w jak najkrótszym czasie.

W końcu zaznacza komitet, że dokładny obraz funduszów pomnika ogłoszonym zostanie, jak tylko stan ich sporządzonym zostanie przez kasę miejską w Krakowie, o co komitet zaniósł już prośbę do pana Prezydenta miasta Krakowa.

E. Sanguszko.

* **Niesłychana burza** gradowa szalała jak wiadomo w tych dniach nad Wiedniem, a spustoszenia, jakie zrządziła, są wprost olbrzymie. W nocy już poczęły się gromadzić ciężkie chmury nad miastem, o godzinie 7 rano, kiedy rozpoczął się ruch na ulicach, przekupnie i robotnicy wychodzili do pracy, a wojsko na ćwiczenia, linał najpierw deszcz nawałny, a potem grad tak duży jak jaja gołębie, a tak gęsty, że wśród huku jaki sprawiał uderzając w dachy i szyby, słowa nawet nie można było słyszeć. Ulice zamieniały się w bystre potoki, które porwały ze sobą małe dzieci, a masa gradu tamowała bieg wody i sprowadziła zalewy piwnie i niż położonych mieszkań. Potok Als zatamowany został zupełnie górą lodu, która powstała ze spiętrzonych brył gradowych. Dachy, gżemy, chodniki pokryły się w jednej chwili warstwą lodu nieraz na stopę grubą. Masa ta leżąca na szynach, spowodowała wykołnienie się pociągu koło Lanzendorf. Także tramwaje, które w czas się zatrzymały, powyśskakiwały z szyn. Po domach spustoszenia niesłychane; piwnice pełne wody, dachy podziurawione, wskutek czego woda i grad spływając na sufity, zaważyły je w niektórych domach, a ile szyb wybitych nawet obliczyć się nie da, lecz małą wskazówką może być to, że w samym Biegu jest ich wybitych 600, a woda i grad poczyniły wielkie szkody w pokojach arcyksiężnej wdowy Stefanii i Cesarza. Podobnie zniszczony jest pałac arcyksięcia Albrechta, w pałacu Karola Ludwika grad potknął nie tylko szyby, ale nawet pogruchochał żaluzje i ramy u okien. W ministerstwie wojny jest szyb wybitych 2,000, w urzędzie cłowym 4,700, a w szpitalu powszechnym 10,000. Szyb u szklarzy zabrakło, ceny ich podskoczyły w dwójnasób, a przynajmniej trzech tygodni potrzeba, aby wszystkie szkody naprawić. Wiatr drzewa poobalał a druty telegraficzne i telefoniczne poprzerywane zwieszają się na ulice. Na Alsergrund woda zalała w piwnicy dwójce ludzi; grad zaś padał z taką siłą, że przebiłszy szyby jak kulę karabinową, a ludzi i zwierzęta ranił i zabijał. Policjantom, zanim zdążyli pod dach się schronić, pozaginal metalowe helmy. Doróżkarskie konie rażone gradem, ugniały w dzikim popołochu po ulicach. Kilka koni jest zabitych i zginął jeden doróżkarz. W Praterze znaleziono 2 robotników zabitych.

Burza zaskoczyła w drodze pułk dragonów z koszar Rudolfa. Konie, rażone gradem, spłoszyły się i porzuciły jeźdźców. Reszta w dzikim galopie wróciła do koszar. Wiele dragonów pokaleczonych zaniecono do szpitala. Także 42 pułk artylerji ucierpiał w drodze od gradu, ale najstraszniejszą katastrofą zdarzyła się z 14 pułkiem artylerji, który odbywał ćwiczenia koło Simering. Z nastaniem burzy, powstała tam niemal zupełna ciemność, a losot grad był taki, że komendy nie było słyhać. Konie się spłoszyły, zrzucały kanonierów z siedzeń, a wielu zostało przejechanych. Po ustaniu gradu przedstawiało miejsce ćwiczeń widok pobojo-wiska, na którym ugniały konie bez jeźdźców, leżały przewrócone działa, czapki, polamane koła, części uzbrojenia. Ranni żołnierze leżeli po polu, błagając o pomoc, oficerowie ugniali łapiąc konie i gromadząc żołnierzy. Major Czajkowski stracił konia, który został zabity; jednego jednorocznika przejechało działo przez piersi. Najwięcej rannych i zabitych pochodzi ztąd, że nieszczęśliwi zostali 2 lub 3 razy przejechani. Zabici i wielu ciężko pokaleczonych pozostali na placu i później sześciu wozami sanitarnymi, transportowano ich do Wiednia. Burza nadeszła od południa i dotknęła zdaje się na szczęście tylko Wiedeń i najbliższe okolice, w której winnicie i sady są zniszczone, zmiażdżone niemal, a gałęzie polamane, leżą grubą warstwą, zmieszane z błotem.

* **Kalendarz**. Jutro w środę dnia 13 czerwca św. Antoniego z Padwy.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 39. Zachód o godzinie 8 minut 21.

Telegram giełdowy.

Be. Ha, 12 czerwca 1894 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	11	12		9	11
Pażenica stalej.					
na czerwiec	138	139	—	105 50	105 10
na wrzesień	141 50	142 25	—	101 90	102
Żyto wyżej.				103 10	102 90
na czerwiec	120	124 50	—	98 60	98 90
na wrzesień	124	127 50	—	104 20	104 10
Olj rzezp. spok.				97 75	97 50
na czerwiec	43	43	—	98	98
na październik	43	43	—	168 20	168 20
Okowita stale.				94 10	—
eksportowa	31 50	31 70	—	220 25	220
na czerwiec	94 70	94 90	—	104 10	104 10
na lipiec	35	35 20	—	67 90	—
na sierpień	35 50	35 70	—	98 20	98 10
na wrzesień	36	36 20	—	91 20	91 80
na październik	38 20	38 30	—	211 40	210 50
spółwycza	—	—	—	44 60	44 40
Uwies				188	187 60
na czerwiec	131	131 25	—		
Wypowiedziano:					
żyta węgeli	50	—	—		
okowity kw. eksp.	0,000	0,000	—		
— apoz.	0,000	0,000	—		

Śrocznica, 12 czerwca 1894 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	11	12		11	12
Pażenica wyżej.					
na czerwiec-lipiec	136	137	—	30 50	30 80
na wrzesień-paźdz.	140	141 50	—	29 50	29 70
Żyto wyżej.				31	31 20
na czerwiec-lipiec	117 50	120	—		
na wrzesień-paźdz.	120 50	124	—		
Olj rzezp. niemz.					
na czerwiec	42 50	42 70	—	9 10	9 10
na wrzesień-paźdz.	43 70	42 70	—		

